LESZEK.

Dwutygodnik powieściowy dla oświaty i rozrywki.

„LESZEK“ wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca. Przedpłata wynosi na kwartał 30 fen., z wysyłką do domu pod opaską 50 fen. Abonenci „Gazety Polskiej“ odbierają go bezpłatnie. Adresować należy: F. Załachowski, Berlin N., Veteranenstrasse 8—9.

Nr. 5. **Berin dnia 1 marca 1894.** **Rok IV.**

Itinerarjum Bożogrobca gnieźnieńskiego,

księdza Jakóba Lanhausa, z roku 1768.

Skreślił **ST. K.**

(Ciąg dalszy).

Muzeum księży Franciszkanów ks. Jakób tak opisuje (zachowujemy ortografję ówczesną): „Są tam różne konchy morskie piękne y dość drogie, iedne okazuiące się powierzchownie a drugie wnętrznie, bo rozerznięte przez puł, są tam y różne zwierzęta lesne z Azji: Affryki y Ameryki, różne morskie ryby, monstra naturae in spiritibus, potym różne kości, liście, chleb etc. versa in lapides et habetia similitudinem talium; są tam też obrazki ex lapidibus scissis in pvibus natura mira ad similitudinem picturae elaboravit item różne kruszce, złote, srebrne, miedzianie antipuissimae ollae et amphorae talerze etc. potym różne instrumeata należące do Artem Mathematicam. Hic vidi per aucta num Babylonem, item per aliud auctivum majus salę bardzo piękną, ktora wymalowana iest na papierze, ale wydaje się iak w rzeczy samey. Przed tą salą leżą dway Sodomitae ex aurichalis zrobieni et actu coeunt, co przezto auctivum ad wum się wydaie, bo y tak sztucznie ulan. Potym widziałem różne zwierciadła, które coraz inaczey człeka reprezentuią, raz z długą twarzą, drugi raz z bardzo krótką, potym ze czterema, z 5 y 6 twarzami: ieszcze tu widziałem sztucznie zrobiony y kosztownie Grób Jerozolinski: nad to po kazywał X. Avellim metamorphosim to ies perspektywę iakby zalaną acsi smołą pokłada obrazki, na których było co inszego malowano, a co inszego widziało się przez dziurkę iak szpilka może przeyść, więcey obiecał mi pokazać, aż powrócę, bo y czasu nie było, maią tam ieszcze y drogie kamienie, metaly; y co inszego“.

Był też ks. Jakób kilka razy w kościele św. Szczepana, który mu się wydawał „strasznie ciemny“. z Imćpanem Ignacym Swieteckim zaś z Czerneczyc, który mieszkał także „U złotego niedźwiedzia“, poszedł na komedyą francuzką, zapłaciwszy wstępnego zł. 1, gr. 18.

„Było pięć scen — mówi — ale o zakochaniu się; potym była nocna komedja, to iest same tańce, ale piękne; osobliwie tu dziewczynka dość mała przedziwnie tańcowała, szybkość rąk y nog nader piękna; bierze na puł roku złotych czerwonych 300. Theatrum piękne, bo pod protekcją cesarzowey i tam iest loza iey piękna“.

Nazajutrz był na komedyi niemieckiej która mu się nie bardzo podobała.

„Była o Trajanie, Aureliusza y Waleryuszu, lecz na końcu były tance bardzo przednie, lepsze niż na francuzkiey komedyi wczoray, tam byli kupcy, filuty, żołnierze etc., a to wszystko w takt szło alias Pantonomie

przy kapeli a mutacyami: tu się topili, tu się byli, tu się sami poznać niemogli“.

Bibliotece cesarskiej ofiarował żywot Macieja Łubieńskiego, a gdy drugi raz tam poszedł, prefekt pięknie go przyjął, podziękował ślicznie za książkę, mówiąc, że tam „magnas singularitates“ czytał, i że zaraz ją pośle do introligatora, poczem sam go oprowadzał po bibliotece.

O zwyczajach wiedeńskich tak mówi:

„Tu zwyczay tak iak w Czechach, ze winszuią sobie przed siedzeniem do stołu to iest posj benedictionem mensae dobry apetyt, a post gratiarum actionem, ut prosit sanitati. Jest tu moc pump dla wody tak w kamienicach iako y przed kamienicami. Latarnie duże po ulicach y rogach często swiecą się przez całą noc, y ludzie ustawicznie chodzą.“

„Pewnego dnia po obiedzie w gospodzie — opowiada — nieszczęście przyniosło iakąś dziewkę z galanteryami, y koniecznie mordowała mnie, abym od niey co kupił, tkała mi wszystko, spinki abym ie kupił, y ia kilka razy powiadam iey, ze nie potrzebuię, ona iednak importunką bywszy wszystko mi ie tkała, tak ze uwiodszy się Passyą, ledwiem iey nie uderzył y niewypchnął, iednak pomiarkowawszy, ze to w cudzych kraiach, rzuciłem iey ortankę za sześć par, abym się importunii tey pozbył, y czyni to złoty, groszy 4. z tych dałem zaraz iednę parę Lokaiowi, bo były tylko mosiężne bez kamyszków.“

Chcąc się porozumieć co do przesyłki listów, ktore z Włoch na Wiedeń zamierzał przesyłać do Gniezna, poszedł na pocztę „alem markotny był — dodaje — ze mnie dure iakby excepit Pisarz podobno tameczny, bo gdy przyniosłem list X. Proboszcza, y z nim chciałem mowić ratione ordinationis listów do Polski, rzekł mi: ia niemam czasu rozmawiać z Waszmosc panem, tylko proszę dać listy y od niego zapłacić, reliqva proszę mowic z IP. Direktorem poczty, o co serdecznie rozgniewałem się, myśląc sobie, iz to iest kiep, nieumie ludzi traktowac.“

Będąc powtornie na poczcie, oddał list, zapłaciwszy od niego groszy 16 „potym mówiłem z JP. Dyrektorem poczty, ale trudny był w tym dla tego naybardziey. że poczta wrocławska nic im niepłaci, zas warszawska y krakowska to im daie certum qvantum i ztąd mówił on, że nie iest in ipsius potestate haec facere, bo damnum inferret Sacrae Cae Majestati: iednakże kilka listów przyrzekł mi ze odesle hac posta, a przeto dał mi kopertę do siebie, abym na iego ręce posyłał listy ie in qvibus erunt magnae importantiae res, albowiem byłem przymuszony natedy aperire ipsi statum kapituły gnieznieńskiey, on mi czynił wymiankę przysięgi, ale mu exponowałem etc.“

Ten poczmistrz tak kazał do siebie pisać: A Monsieur de Nihu, Conseiller de Sa M. J. et Royale et Premier Direkteur des Postes Auliques et Generales à Vienne.

Za pomocą uprzejmego Imćpana Franciszka Rossi „kamertinera“ ks. audytora najął sobie ks. Jakóba „Weturina“ Włocha, który właśnie powracał do ojczyzny. Ugodził się z nim na 26 czerwonych złotych miał zaś jechać razem z Pawłem Cukala, kupcem włoskim. który umiał cokolwiek po polska, gdyż w kraju naszym czas niejakiś bawił.

Przed wyjazdem kupił za pośrednictwem Imćpana Hakla dla Imćpana Ewangielistego, mecenasa w Rzymie, płotna za sześć dukatów, ale na „haubmaut“ powiedział we rady Imćpana Hakla, że kosztuje tylko 20 złotych, bo musiałby był dużo za nie myta zapłacić.

IV.

Z Wiednia do Włoch.

Po pięcodniowym pobycie w Wiedniu wyruszył w dalszą podróż dnia 1 lipca, zapłaciwszy w gospodzie ‚U złotego niedźwiedzia‘ dwa dukaty, rachując w jeden zlr. 16, groszy 24.

W drodze przez Austrją i Styrją zastanawiały naszego podróżnika „Straszne“ góry, po których widział winnice, brzoskwinie. orzechy włoskie i insze drzewa owocowe, zaś na samych wierzchach bory; zauważył także, że kobiety wiejskie i miejskie nosiły kapelusze i sznurówki, ale pod temi na koszulach miały, jak żydówki polskie, kabatki przeszywane. nadto, że nie nie solono. lecz na stół dawano sol.

„Ludzie — mówi — same Niemcy, i patrzą na człowieka jakby na nowe wrota; ubodzy także tu są naprzykrzeni.“

Za miastem Bruck kobiety nosiły pasy skorzane czarne, w mosiądz oprawione, a od tych wisiały im albo same w pudełkach noże, albo też klucze przy nożu, nosiły też półbuty jak mężczyzni.

W Judenburgu postraszono naszych podróżników, że do weneckiego państwa nie puszczą ich z tych stron. bo od granic cesarskich miało być powietrze; że więc „passow“ nie wziął woźnica w Wiedniu, przeto poszli do „Postmajstra“, aby takowy uzyskać: ten odesłał ich do wójta, wójta nie było w domu, więc poszli do burmistrza, i tego nie zastali, więc udali się do „hauphetmana“, ale

i tego nie było, do którego gdy sługę posłali, kazał im powiedzieć, że nie ma się czego brać, bo to ustało, a jeżeli paszport chcą mieć, powinni o niego prosić we Wilaku, bo mają zakaz od dworu cesarskiego, aby w partykularnych miastach, „peregrinis“ paszportów nie dawali, tylko w miastach głównych.

W Fryzaku, w Karyntyi nowy kłopot miał ks. Jakób, najpierw bowiem stłukła mu się butelka z esencyą „ad repellendam malam auram“, a powtóre pytano go się o „passyrcetl“, a gdy wiedeński okazał, pytali go się, czemu go nie meldował w Styryi. Ks. Jakob składał się tem, że go o niego nie pytali, a że jako cudzoziemiec nie wiedział, gdzie to czynić należało. Wzięto mu w końcu „passyrcetl“ i drugi, który miał na sztukę płótna dla IP. Ewangelistego, ale mu powiedziano, że już tak płótno przepaść powinno, dano mu jednakże inny „passyrcetl“, a dwa wiedeńskie zapieczentowano do listu, który pisany był do celnika jakiegoś w mieście Pontafel, gdzie była granica z Wenecyą, za co mu 6 groszy zapłacić kazano.

W niepokoju tedy jechał do miasta St. Veit. Tu znowu „ledwo głowy sobie nie urwał“, gdy posłyszał że do Wenecyi nie chcą puszczać z tych stron i że „szranki są zapieczętowane od panów tamecznych.“ Dowiedział się tego od woźnicy z Wiednia, który tam wiózł jakiegoś opata Norbertanów z Polski, a który wracał na koniu, sprzedawszy karetę, ponieważ mu jeden koń zdechł w drodze, on zaś opat, nająwszy innego, pojechał do Tryestu. Chciał tedy ks. Jakób także jechać do Tryestu, ale woźnica jego żadnym sposobem na to przystać nie chciał, zapewniając, że przez Tyrol dostanie się do Włoch, bo wie drogę, gdzie jeno dwie godziny jechać trzeba przez weneckie państwo, a chłop, skoro coś dostaną, przepuszczają. „Serdecznie“ był strapiony ks. Jakob, nie wiedząc, czego się jąć i kogo poradzić, bo tam sami Niemcy byli, a nadto woźnica większej żądał zapłaty. W takiem tedy zmartwieniu odważył się przez Tyrol jechać, pokładając nadzieję w Panu Bogu, że jakoś to będzie. Tymczasem w Klagenfurcie zapewnił go starosta, bardzo uprzejmi człowiek, że można przez Pantafel jechać, na co się wreszcie zgodził woźnica. Ucieszył się trochę ks. Jakób, zawsze jednak był w niepokoju.

Nie ufając zapewnieniu starosty, towarzysz jego wolał wrócić do Wilaku i obrać drogę na Tyrol.

Spuścizna Polaka.

Runął tron, padły orły, pogonie —
We krwi legły Twej Ojczyzny męże
Korona cierni wieńczy Twe skronie
W ckół kajdany, mordu oręże...
Cóż Ci zostało? Ojczyzny mara?
„Wiara!“

Najmniejszy promyk szczęsnej przyszłości
Zagasł w niewoli najezdzcy kata —
Na polach Twoich gniją Twe kości,
Nad nieni podłość z zdradą się swata.
Co Ci zwątpienie serca rozwieja?
„Nadzieja!“

Na każdym kroku szydercze wrogi
Śledzą Twych uczuć serca i ducha
I drą się nawet po za Twe progi,
Żali tam zawiść co nie podsłucha...
Co im Ty dajesz za tę zażyłość?
„Miłość!“

Wiara, nadzieja, miłość bliźniego,
To Twa spuścizna, o polski bracie! —
Nią zwalcz zręcenia wroga srogiego,
Nią rządź się w kraju, w polu i w chacie.
Przez onej siłę da Bóg Ci męstwo,
„Zwycięstwo!“

Ucz się jej drogą pracować szczerze
Nad sobą, swymi, choć w czoła pocie,
Rządź się w miłości nadziei wierze,
Wzmacniaj w cierpieniu, wytrwania cnocie.
Wszechmocny wróci, gojąc Twą bliznę,
„Ojczyznę!“

Bo w cierpień drodze Pan Ci przeznaczył
Już na tej ziemi wysoką rolę,
Oświaty ducha przyszłość dać raczył,
Świętej wolności przez Twą niewolę.
I błyśnie promień Twojej wielkości
„W ludzkości!“

Niech materjalizm, grzech i niewiara
Hulają dzisiaj po Bożym świecie —
Przyjdzie czas, kiedy występku mara
Nieszczęsnych wrogów srogo przygniecie.
W on czas Ty ludy z hańby wyłonisz,
„Obronisz!“

Nie siłą miecza, lecz siłą ducha
Stanie Twe znamię na wodzy ludu —
Świat dążeń Twoich kornie usłucha
I dozna przez Cię zbawienia cudu.
Z łona Twojego tryśnie w promienie
„Zbawienie!“

I ci, co przedtem Ciebie gnębili,
Co podeptali Twe święte prawa —
Czołem pokornie będą Ci bili,
Będą wołali: Sława Ci. sława!
Uzna spodlona, znękana dusza
„Chrystusa!“

O, ludu polski! przy tej spuściznie
Wielki Ty, wielki mimo kajdany!
Bądź więc strażnikiem polskiej Ojczyznie,
Patrzaj z litośaią na Twe tyrany.
Ty po nad ludzkości tu wsławisz siebie
„I w niebie!“

PRZY GROBIE
żony przyjaciela naszego.

Smutne dzwonów jęki z wieży,
Bo w swej ciasnej trumnie leży
Godna żona, Bracie! Twa —
Już jej zwłoki w grób wpuszczają,
Tam od pracy spoczywają,
Aż je wskrzesi moc Boska.

Już jej usta nic nie mowią,
Już jej członki się nie trudnią
Znikomemi rzeczami.
Ach swych dzieci wielka strata,
Lecz to Stwórcy tego świata
Wyrokami świętemi.

Drogi mężu, jej kochany,
Ktoryś dzisiaj tak stroskany,
Nie pamiętaj słabości,
Które jako człowiek miała,
Gdyż i Tobie darowała
Chętnie Twe ułomności. —

Lube dziatki! pamiętajcie
Słowa matki, a trzymajcie
W sercu swem nauki jej;
Aby wszystkie tu cnotliwie,
A po śmierci z nią szczęśliwie
Żyły w radości wiecznej!

Drodzy Bracia! Wierni Krewni!
Przyjaciele! bądźcie pewni,
Że się z Drogą zobaczym,
Lubo nie na tym tu świecie,
Ale po za grobem przecie —
W świętym raju niebieskim.

Niech pomniemy, że śmierć chodzi
I za nami jako złodziej,
By napadnąć także nas.
Chodźmy za tem drogą cnoty,
Bo najlepsze to klejnoty,
Gdy się kończy ten tu czas. —

J. W....nn.

ROZMAITOŚCI.

— ORYGINALNA PROSBA. Do węgierskiego ministerstwa honwedów nadszedł dnia 2-go b. m. telegram z Temes następującej treści:

„Upraszam o telegraficzne zezwolenie na „małżeństwo mego małolotniego syna, gdyż „wół na wesele już zabity, a post rumuń„ski zaczyna się 4 marca. Wszystko mo„że się zaśmierdzieć!“

Zezwolenia oczywiście udzielono w obec tak grożącego niebezpieczeństwa.

— NAJCIĘZSZY KAMIEŃ, który spadł z powietrza (acrolite) spadł w Greenlandji w 1890 roku. Waży 49 tysięcy funtów.

— ZA BIBLJĘ HEBRAJSKĄ, którą posiada rząd niemiecki, papież ofiarował 125 tysięcy dolarów.

— „GAZETTE IMPERIAL“ w Pekinie obchodziła w roku 1892 tysiąc pięciosetną rocznicę swego istnienia.

— ANGLIK WYDAJE ROCZNIE na swoje pożywienie 275 fr., Francuz 235, Niemiec 210, Hiszpan 165, Włoch 120, Rosjanin 115.

— AMERYKA POSIADA największe jezioro (Superior) najdłuższą rzekę (Missouri) największy park (Yelloustone) najpiękniejszą jaskinie (Mammoth) największy wodospad (Niagara) i jedyny most naturalny (w Virginji.

— CHINY POSIADAJĄ największy kanał w świecie, który jest przeszło 1000 mil długi.

— W EUROPIE ROCZNIE niosą kury za 150 miljonów marek; sam Berlin spożywa w jednym roku aż 300 miljonów jaj.

Za Redakcją odpowiedzialny (w z.) A Maliszewski w Berlinie. — Nakładem i czcionkami Wydaw. „Gazety Polskiej“.